EWA PLESZCZYŃSKA

ur. 1929; Sandomierz

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, Kopenhaga, PRL, profesor Ludwik Fleck, profesor Józef Parnas, współpraca z profesorem Parnasem, mąż, aresztowanie profesora Parnasa, emigracja profesora Parnasa, kontakty z profesorem Parnasem

Profesor Józef Parnas

Parnas był moim późniejszym szefem, on objął zakład po profesorze Flecku. Przez krótki czas takim kierownikiem zakładu była pani Jadwiga Szczygielska, była najstarsza z nas, a już w zimie, w lutym chyba, przyszedł do nas profesor Parnas i aż do [19]68 roku był moim szefem.

Niewątpliwie była to postać kontrowersyjna, ale ja wspominam dobrze profesora Parnasa, bo był bardzo życzliwym szefem. Jak on miał do nas przyjść, to myśmy się bardzo bali, dlatego że on uchodził za stalinowca takiego, komunistę. Jak do nas przyszedł, był dyrektorem Instytutu Medycyny Pracy Wsi i instytut trzymał mocną ręką, natomiast u nas był takim dobrym szefem, życzliwym, bardzo energicznym. Dzięki temu, że był dyrektorem tego instytutu, miał kontakty z różnymi profesorami nie tylko przez uczelnię, przez Akademię Medyczną, ale także przez instytut. Nieraz ze wspaniałymi profesorami z całego świata. On ich tu sprowadzał na różne sympozja, konferencje. Myśmy musieli w tym uczestniczyć, więc bardzo dużo żeśmy korzystali z tego, trzeba było się tam zajmować różnymi [osobami], czasem asystenci od nich przyjeżdżali, no więc się zawierało znajomości, przyjaźnie. Tak że profesor stwarzał nam takie możliwości. Był zupełnie inny niż profesor Fleck, nigdy nie zajmował się sam niczym. Profesor Fleck kochał pracę laboratoryjną, lubił wszystko obserwować. Profesor Parnas nie. Mówił do nas per „koleżanko", więc to już takie było bardzo oficjalne. A profesor Fleck mówił nam niemalże po imieniu, tym młodszym – „Ewuniu, niech pani". A Parnas: „Koleżanka Pleszczyńska".

Ja wyszłam za mąż, a mój mąż skończył w Warszawie SGGW i jak tu przyjechał, był bez pracy. Był rok [19]52, a w [19]53 profesor Parnas już był u nas. Mąż nie miał możliwości znalezienia pracy tutaj. Profesor chciał nawiązać jakieś kontakty naukowe z kliniką pediatrii i chciał kogoś z asystentów wziąć ze sobą na rozmowę z profesorem Klepackim. Nikt nie miał ochoty tam pojechać. Dziunia Borecka mi

powiedziała: „Ewa, ty pojedziesz”. Ja mówię: „Daj spokój, przecież ja jestem jeszcze taka nieopierzona, no gdzież ja pojadę”. „Ty pojedziesz. Ty pojedziesz z profesorem”. Wypchnęły mnie tam. Pojechałam z profesorem, już nie pamiętam, o co tam chodziło, jakieś badania salmonelli, jakieś salmonellozy u dzieci. Ja tam co nieco wiedziałam, chociaż nie był to mój temat, ale ze studiów przecież to znałam i z pracy już w naszej diagnostyce, w związku z tym tam parę razy zabrałam głos. Potem wracaliśmy samochodem z szoferem i profesor pyta: „A mąż koleżanki to gdzie pracuje?”. Ja mówię: „Nigdzie nie pracuje, bo nie może znaleźć pracy”. I on wtedy powiedział: „Niech do mnie przyjdzie”. Mąż poszedł do niego, profesor najpierw zapytał, czy by go nie interesowała praca w Puławach w [Państwowym] Instytucie Weterynaryjnym w Puławach, gdzie profesor Chodkowski prowadzi zakład, już nie pamiętam jaki. Mąż się tam wybrał z poleceniem od profesora Parnasa, ale jakoś nic z tego nie wyszło, zresztą on się nie palił do tego, bo to było w Puławach. Wrócił, powiedział [profesorowi], że niestety tam nie znalazł możliwości pracy, no i profesor powiedział: „To ja pana zatrudnię”. I wziął go do instytutu do siebie, gdzie mąż dość długo pracował, zanim się przeniósł do Akademii Rolniczej. Właściwie do końca chyba był, do aresztowania profesora.

W [19]64 roku, kiedy się zaczęły w partii podziały, już trochę powiało antysemityzmem może. Profesor wtedy chyba oddał legitymację partyjną i już trochę tak zaczęli na profesora pewnie zwracać uwagę. Poza tym on nawiązywał kontakty chyba z ludźmi, bo wiem, że jak byłam w Czechosłowacji na stypendium w [19]66 roku, to był tam profesor Patoczka, którego brat był takim znanym opozycjonistą czeskim. Miałam okazję odwiedzić jego zakład i słuchać jego wykładu. Tak że profesor nawiązywał kontakty z różnymi ludźmi też źle widzianymi w tym obozie sowieckim, ale jednocześnie potrafił zarzucać [coś komuś], oskarżył na przykład jakiegoś profesora niemieckiego, że gestapowcem był czy coś takiego. Miał takie nieobliczalne zupełnie pociągnięcia, tak że narażał się po prostu. Nagle w [19]68 roku pojawiła się w zakładzie ubecja i aresztowali profesora, ale już parę dni wcześniej profesor nam powiedział, że byli u niego w domu, że robili mu rewizję, że zachowywali się jak esesmani, co mnie tak trochę zmroziło. Zabrali go, ale właściwie w tym więzieniu to chyba dosyć tak profesora traktowali [dobrze]. Jak nastał Gierek, to [profesor] został zwolniony. W sumie był dwa lata [w więzieniu], pani Parnasowa była w Lublinie. [Synowie] obaj studiowali medycynę, nie pamiętam, czy oni przypadkiem nie wyjechali [wtedy] za granicę, Witek wcześniej. W każdym razie Józio to na pewno jeszcze nie skończył medycyny, kiedy wyjechał. Potem wszyscy już byli w Danii. Ja nie pamiętam zupełnie, jak to było z chłopcami.

Profesor miał taką olbrzymią księgę, do której wpisywali się wszyscy goście, zwłaszcza co znaczniejsi. Pisali tam zwykle wielkie pochwały o instytucie i w ogóle o pracy profesora. Po odejściu profesora Parnasa takim p.o. kierownikiem został jeden z moich kolegów, Leon Jabłoński, którego Parnas chyba nie bardzo lubił. Wszyscy uważali, że on zaangażowany w partii jest i że może jest nieżyczliwy profesorowi. Ale

mnie się wydawało, że była w tym pewna przesada. Niemniej ja poszłam do Leona, bo miał być proces profesora Parnasa, i powiedziałam: „Słuchaj, czy pozwolisz mi wziąć tę księgę profesora? Ja bym to przekazała synowi, żeby on ją wziął, może to będzie miało jakieś znaczenie”. Wtedy Witek przyszedł do nas, czyli on musiał być tutaj cały czas, i ja mu dałam tę księgę, ale nie wiem, czy ona się na coś przydała. Mieliśmy takie pozaczynane doświadczenia pod kierunkiem profesora i potem miała wyjść taka zbiorcza praca, ale nie zostały opublikowane te wyniki. Leon powiedział, że władze zabroniły druku. Już był przygotowany do druku chyba ten tekst, z nazwiskiem profesora na pierwszym miejscu. I Leon nam powiedział, że władze zabroniły drukowania jakichkolwiek tekstów z nazwiskiem profesora Parnasa. Myśmy wtedy napisali do profesora list, że sytuacja jest taka, że władze nie pozwalają tego tekstu przekazać do druku, w związku z czym my przekazujemy jemu ten tekst do jego dyspozycji. I to posłaliśmy do więzienia. Potem się okazało, że profesor miał do nas jakiś wielki żal, że myśmy widocznie nie walczyli o to, żeby to wydrukować, nie wiem.

Po wyjściu z więzienia profesor był króciutko w Lublinie, ale nie chciał się z nikim kontaktować. Potem wyjechał do Kopenhagi i długi czas się z nami nie kontaktował. Ale my, będąc w Kopenhadze kiedyś z mężem u kuzynki, która tam od lat była, odwiedziliśmy profesora. I od tej pory zaczęły się takie jakieś bliższe kontakty. Profesor mnie dosłownie zasypywał listami, ja miałam pełne skrzynki niemal każdego dnia. Profesor pisał dużymi literami sążniste listy o różnych sprawach. Wycinki z gazet mi wysyłał, poruszał tysiące spraw. No i przede wszystkim spodziewał się, że zostanie rehabilitowany. Wtedy dużo czasu poświęciłam takiej współpracy z profesor Blauth-Opieńską, pani profesor Tuszkiewiczowa też się włączyła w to, żeby właśnie doprowadzić do rehabilitacji profesora. Ale potem to przejął profesor Cackowski, wiem, że się za to bardzo energicznie zabrał, chyba doprowadził w końcu do tego, że profesor został zrehabilitowany.

Profesor Parnas prosił mnie o to, żebym ja napisała do „Polityki”, jakim on był szefem. No więc ja napisałam. Między innymi napisałam, że lubił konfabulować. Zresztą profesorowi wysłałam chyba kopię. Profesor, który był czasem nastawiony podejrzliwie do ludzi, uważał, że ja to jestem szczera przynajmniej. W związku z tą rehabilitacją zadzwonił do mnie profesor z UMCS-u, nie pamiętam nazwiska, i prosił mnie, żebym przyszła porozmawiać o profesorze Parnasie, bo Parnas napisał do niego, że najlepiej, żeby się ze mną skontaktował, bo ja mu wszystko powiem o nim. I złe, i dobre. Poszłam tam i coś mu tam opowiadałam.

Profesor Parnas po śmierci żony znalazł się w Polsce. Zaopiekowała się nim taka była studentka. Zabrała go do siebie do domu i on tam zmarł, pod Wrocławiem. Mam nawet fotografię jego grobu.

Data i miejsce nagrania	2914-09-16, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"